

Dlaczego nie kochamy Haydena White'a? Uwagi na temat współczesnej historiografii polskiej

„Co słycać w Katedrze «mniemanologii stosowanej»?” – zapytał mnie pewnego razu znajomy profesor historii, zdradzając w tym – jak mniemał – żartobliwym zdaniu, poczucie niczym nie zmałowanej wyższości, nie opuszczające wielu kapłanów nobliwej Klio. Ale i wśród antropologów kultury, z którymi się dotychczas zetknąłem, u nader wielu zdarzały się z trudem skrywane odruchy niechęci wobec „nie-nauki”, a w najlepszym razie nauki „gabinetowej”, mocno uwikłanej w politykę, ideologię, itd., za jaką mają historię. Można by się w tym miejscu zastanowić, czy ktokolwiek pamięta jeszcze słowa, wypowiedziane wiele lat temu przez Claude'a Lévi-Straussa, wedle którego: „historia i etnologia tworzą razem prawdziwego Janusa o dwóch twarzach; tylko obie te dyscypliny łącznie pozwalają zachować przed oczami całość drogi”¹? Bo w rzeczy samej – elementów łączących historię i etnologię jest nad wyraz wiele (co być może stanowi jakieś wytłumaczenie owej „odwzajemnionej niechęci”). Należą do nich również, wypływające z tego samego źródła, doświadczenia *linguistic turn* i *Writing Culture*.

Przywołana w tytule artykułu postać Haydena White'a jest w istocie pewnym pretekstem, czy też zabiegiem konstrukcyjnym pozwalającym na kondensację (oczywiście wyłącznie na użytek niniejszego tekstu) ogromnie zróżnicowanego nurtu współczesnej historiografii nieklasycznej – jak się ją przyjęło (nie dość chyba precyzyjnie) nazywać. Wśród wielu występujących w nim zjawisk należałoby niewątpliwie wymienić m.in. *linguistic turn*, który wstrząsał posadami Klio przed niemal półwieczem. Jednym z podstawowych wyróżników ogromnie zróżnicowanej historiografii nieklasycznej (określanej czasami mianem „rozumiejącej”) stała się opozycja wobec historiografii pozytywistycznej

¹ Cyt. za: L. Stomma, *Nauki humanistyczne a etnologia (tezy)*, „Polska Sztuka Ludowa” 1981, z. 2, s. 71. W podobnym tonie wypowiedział się Jacques Le Goff: „Po rozwodzie trwającym wiele wieków historycy i etnografowie mają tendencję do wzajemnego zbliżania się. *L'histoire nouvelle* po okresie, w którym była socjologiczna, przejawia tendencję do stania się etnologiczną czy raczej antropologiczną”. W. Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 2010, s. 135.

(traktowanej z kolei jako „wydarzeniowa”)², w tym wobec jej uwspółcześnionej, neopozytywistycznej, *bricolerskiej* wersji.

W polskiej historiografii współczesnej także współistnieje szereg, niekiedy stojących wobec siebie w opozycji, sposobów pojmowania i opisywania przeszłości (lub „przeszłości”). Także jednak i u nas kluczowy spór toczy się, jak się wydaje, pomiędzy neopozytywistami z jednej, a modernistami, postmodernistami, antropologami historycznymi z drugiej strony. Dla neopozytywistów historia jest najczęściej nadal „nauką o przeszłości”, a przeszłość z perspektywy ontologicznej jest traktowana jako odrębny, choć niedostępny, byt. Pisze się zatem o możliwościach „rekonstrukcji przeszłości”, nierzadkie stają się odwołania do pojęcia „prawdy historycznej”. W etnohistorycznej postaci tego nurtu przedmiotem badania są dzieje narodowe, które nierzadko traktowane są z sakralnym niemal namaszczeniem (wątek ten rozwijam w dalszej części tekstu).

Z drugiej strony – przedstawiciele historiografii nieklasycznych, postrzegani są najczęściej jako historycy „teoretyczni”, specjaliści od nudnej dziedziny zwanej metodologią historii, jako osoby posługujące się bardzo formalistycznym, trudnym w odbiorze językiem. Do tego samego grona zalicza się również badaczy mikrohistorii, choć mam wrażenie, że w warunkach polskich, znaczy ona przeważnie zupełnie coś innego, niż w wydaniu klasyków gatunku, takich jak Robert Darnton. Choć można byłoby wskazać na szereg publikacji, które z całą pewnością odpowiadałyby kanonom mikrohistorii, jej polska wersja to bardzo często po prostu „mała historia polityczna”, ograniczona terytorialnie, lokalna, czy wręcz prowincjonalna kopia historii Polski.

Odpowiedź na pytanie „czy kochamy Haydena White’a?” jest, patrząc na nie nieco z innej perspektywy, próbą postawienia diagnozy: po pierwsze, czy go znamy (a zatem i to, co w moim mniemaniu uosabia), po drugie zaś, czy w swoich naukowych działaniach potrafimy dokonywać świadomych i krytycznie pogłębionych wyborów stosowanej metody badawczej, czy też nasz zawodowy żywot przebiega w „krajnie wiecznej naiwności metodologicznej”, albo w sąsiadującej z nią krajnie rodzeństwa znanego z alegorii znajdujących się we wrocławskiej Auli Leopoldyńskiej: Discordii (kłótniowości) i Stultilli (głupoty).

² Niektórzy badacze stosują na określenie historiografii wydarzeniowej termin historiografia „nożyc i kleju”. Według Wojciecha Wrzoska „nie chodzi [w niej] o prawdę w żadnym sensie. (...) Chodzi (...) o upamiętnienie «czynów wielkich i dziwnych, aby przez czas nie zostały zapomniane», o chwałę, sławę, naukę dla potomnych itd. Nic z tego nie musi być skojarzone z prawdą ani na tę okoliczność weryfikowane. (...) być może w historii nożyczek i kleju chodzi o jakąś pragmatyczną prawdę sprzężoną z utylitarnymi celami narracji”. W. Wrzosek, *Losy źródła historycznego (refleksje na marginesie idei R.G. Collingwooda)*, „Rocznik Antropologii Historii” 2011, nr 1–2, s. 213, 214.

W którym miejscu powinny być najlepiej znane założenia teoretyczne historiografii po *linguistic turn*, jeśli nie na uczelniach kształcących przyszłych historyków? Tymczasem zupełnie podstawowa analiza programów nauczania na kierunkach historycznych prowadzonych na polskich uczelniach prowadzi do konstatacji, że zagadnieniom – w mojej ocenie konstytutywnym dla przyszłego warsztatu historyka – nie poświęca się, mówiąc eufemistycznie, należytej uwagi. Przegląd dostępnych w Internecie programów studiów historycznych w Polsce przynosi raczej potwierdzenie tezy wyartykułowanej przez Rafała Stobieckiego o „marginalizacji bloku zajęć metodologiczno-historiograficznych”³, przy jednoczesnej „[zauważalnej] wśród wielu badaczy [niechęci] do refleksji metodologicznej”, co prowadzić ma w efekcie do przyjęcia (przez historyków?) „postawy ‘abstynencji od teorii’, czy wręcz negowanie jakiegokolwiek potrzeby uwzględniania w studiach nad przeszłością teoretycznych założeń [...]”⁴. Na tym ogólnym tle wyróżnia się zaledwie kilka ośrodków akademickich, z poznańskim, reprezentowanym przez Wojciecha Wrzosa i Ewę Domańską, na czele.

Dysproporcja, o której wspominałem, staje się tym większa, jeśli uświadomimy sobie, że historia jako kierunek studiów prowadzona jest również na uczelniach nastawionych na potrzeby rynku lokalnego, w państwowych wyższych szkołach zawodowych, a także na uczelniach prywatnych, budujących profil absolwenta w oparciu o przesłanki jak najbardziej użyteczne. Wreszcie, że historia jest istotnym blokiem na studiach politologicznych, prawniczych, filologicznych, a nawet teologicznych itd. Kreuje to ogromną rzeszę ludzi, którzy w swoim przekonaniu mogą dysponować wystarczającą wiedzą i kompetencjami, aby w sposób, jak mniemają, profesjonalny zabierać głos „na tematy historyczne”. Jeśli dodać do tego skutki rewolucji technologicznej, możliwości artykułowania poglądów za pomocą mediów elektronicznych, istniejące i powszechne przekonanie, że większość społeczeństwa „zna się” na medycynie, polityce, piłce nożnej i historii, okaże się, że pogłębioną refleksją teoretyczną dotyczącą współczesnych nurtów w historiografii objęci zostają stosunkowo nieliczni adepci historii i jeszcze mniej liczni absolwenci innych kierunków studiów, na których prowadzone są zajęcia z historii, a zupełnie już nieliczni członkowie ogółu społeczeństwa.

³ R. Stobiecki, *Na bakier z metodologią?*, [w:] *Bez taryfy ulgowej. Dorobek naukowy i edukacyjny Instytutu Pamięi Narodowej 2000–2010*, red. A. Czyżewski, S. Nowiński, R. Stobiecki, J. Żelazko, Łódź 2012, s. 56.

⁴ *Ibidem*, s. 55.

Zdecydowanie niewesoła jest obecnie sytuacja kluczowych z punktu widzenia przyszłości polskiej historiografii instytucji – instytutów historycznych. Gdy przed ćwierćwieczem zdawałem egzamin wstępny na UMCS, na jedno miejsce przypadało – jeśli dobrze sobie przypominam – około czterech kandydatów. Struktura studiów była bardzo przejrzysta – istniały dwie specjalizacje: nauczycielska i archiwalna. Nasz rok, liczący około 120 studentów, składał się z kilku grup nauczycielskich i jednej, kilkunastoosobowej grupy archiwalnej. W zeszłym roku na jednej z uczelni w randze uniwersytetu z Polski północnej w pierwszej fazie naboru na studia historyczne miało zgłosić się w sumie zaledwie pięć osób.

Ale sprawa nie leży wbrew pozorom w statystyce, kryzysie demograficznym, który z perspektywy instytutów i katedr etnologii wydaje się przybierać gigantyczne rozmiary, gdy w istocie dotyka on bardziej właśnie historię. Ratując się przed spadkiem liczby studentów, instytuty historyczne tracą wyrazistość. Następuje swego rodzaju „rozwadnianie” profilu absolwenta studiów historycznych (lub, jak kto woli: poszukiwanie przez instytuty historyczne z jednej strony swojego miejsca w systemie edukacji, z drugiej dramatyczne próby minimalizowania ubytków etatowych). Pojawiają się nowe specjalności: regionalistyka, amerykańistyka, wojskoznawstwo itd. Trudno się dziwić, że „rozwadnianie” programów studiów historycznych nie dokonuje się kosztem pogłębionych studiów metodologicznych.

Korzenie przedstawionych zjawisk, dotyczących współczesne kształcenie na kierunkach historycznych tkwią jednak znacznie głębiej, niż by się na pierwszy rzut oka wydawało. Po pierwsze, i zapewniam, że nie traktuję tego terminu w kategoriach pejoratywnych, historia jest pogrążona w kryzysie własnej tożsamości⁵. Przyczyniają się do tego zjawiska o zasięgu globalnym; wspomniana wcześniej rewolucja technologiczna i obyczajowa, postępujący konsumpcjonizm i praktycyzm współczesnych społeczeństw. Żyjemy szybciej, intensywniej, ale równocześnie jakby powierzchowniej. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat w rozumieniu istoty naukowości historii dokonały się fundamentalne przewartościowania. To już nie tylko, i nie tyle, sam zwrot lingwistyczny, ale będące jego skutkiem przesunięcie ontologiczne⁶, które zastępuje tradycyjną „sprzeczną wewnątrznie” ontologię, wedle której, jak to pięknie

⁵ „(...) ogłaszane co i rusz kryzysy historii to tylko normalny jej stan”. W. Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 2010, s. 18.

⁶ K. Zamorski, *Co można pomyśleć o przyszłej przeszłości?*, [w:] *Bez taryfy ulgowej...*, s. 22.

wytłumaczył Krzysztof Zamorski, istnienie (a więc „historię”) nieistniejącego (czyli „przeszłości”), próbuje się tłumaczyć przez założenie o istnieniu narracji o przeszłości lub obecności przeszłości w historyczności człowieka⁷. To także wykreowanie nowych spojrzeń na przedmiot uprawianej nauki, nowych metod badawczych, zapożyczanych również z antropologii kulturowej, ale i nowe sposoby mówienia o przeszłości (np. w postaci pophistorii).

Oprócz kryzysu tożsamości historii jako nauki, sprawą o fundamentalnym znaczeniu na gruncie polskim jest recepcja dorobku historyków przez społeczeństwo, jego wielostronny wpływ na przyjmowane przez historyków postawy i tworzone przez nich narracje. Historyk to w naszych realiach bardzo często „historyk publiczny”. I nie byłoby w tym niczego złego, gdyby nie tak częste skłonności autorów tekstów historycznych do schlebienia, przypodobywania się oczekiwaniom odbiorcy, do wyrażania poprzez swoje publikacje jakiejś pozycji aksjologicznej albo podświadomego traktowania jej jako formy autoterapii itd.

W powszechnym, jak się wydaje, oczekiwaniu społecznym historyk nadal sytuuje się jako ktoś, kto ma za zadanie udzielić odpowiedzi na pytanie „jak było?”. A więc, w zależności od okoliczności, ma być kimś w rodzaju arbitra, sędziego lub adwokata, a nawet oskarżyciela. Owo zapotrzebowanie społeczne, w połączeniu z inną podstawową przesłanką, wedle której historycy są częścią tegoż społeczeństwa (z niego się przecież wywodzą i w nim funkcjonują), sprawia, że nie będąc do końca przekonanym o sile własnych poglądów lub próbując pokonywać ukryte deficyty osobowości, tak wielu z nas zadowala się rolą „nadwornego skryby”, dziejopisa jakiejś sprawy. Co gorsza – niektórzy z postawy takiej nadal czynią sztandar, pod który zwoływane są zastępy nowych uczniów.

Jaskrawym przykładem zderzenia się rozmaitych tendencji we współczesnej polskiej historiografii i jednocześnie często przeciwstawnych oczekiwań społecznych jest przedstawiona niedawno ocena dorobku Instytutu Pamięci Narodowej. Jest to zresztą dość osobliwy przypadek, aby powszechnemu osądowi czynnych zawodowo kolegów po fachu poddany został jeden z funkcjonujących w przestrzeni naukowej podmiot. Wnioski przedstawione przez uczestników wspomnianej debaty na temat jakości naukowych prac IPN dość jednoznacznie unaoczyły jednak szereg problemów, z którymi zmagają się całe środowisko historyczne w Polsce. Niejednokrotnie wskazywano w nich na kluczowe zagadnienia leżące w istniejących uwarunkowaniach kulturowych,

⁷ *Ibidem*, s. 22.

na szersze konteksty pracy współczesnych historyków polskich. Zauważono m.in. uwikłania polityczne, ciężące na dorobku „historyków IPN”:

Myśląc dzisiaj o dorobku historiografii IPN – napisał Krzysztof Zamorski – trudno nie zauważyć, jak bardzo jest zróżnicowana i jak bardzo, oprócz wielu dokonań, które trudno przecenić z punktu widzenia ich wartości profesjonalnej, pozostaje pod wpływem bieżących wydarzeń politycznych. Jakże często i, szczególnie w «Biuletynie IPN», znajdujemy prace, które pod przebraniem «wiedzy obiektywnej» w istocie wiążą się z dyskursem politycznym niż historycznym⁸.

Ten sam autor dodawał przy tym: „(...) historiografia utopiona w polityce jest w rzeczywistości dowodem bezradności poszukiwań historyka jego własnej tożsamości, wynika z obezwładniającej traumy oczekiwania i nieświadomionej trwogi przed przyszłością”⁹. W warunkach polskich postulat Maurice’a Halbwachsa, dla którego historyk z istoty rzeczy powinien zajmować „postawę krytyczną wobec wyobrażeń o przeszłości”¹⁰ staje się niejednokrotnie przykładem niemal heroizmu, a z pewnością obywatelskiej odwagi¹¹. Dotyczy to szczególnie historyków czasów najnowszych¹².

⁸ *Ibidem*, s. 17.

⁹ *Ibidem*, s. 17.

¹⁰ P. Madajczyk, D. Berlińska, *Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć*, Warszawa – Opole 2008, s. 9.

¹¹ Problem został zdiagnozowany przed niemal 150 laty. Józef Szujski pisał bowiem w dziele *O fałszywej historii jako mistrzyni fałszywej polityki* (1877): „Dziwna to zaiste rzecz, jak nasi tak zwani gorący patrioci mało ufają narodowi swojemu, jak mało zasobom przeszłości, jego cywilizacyjnemu znaczeniu, jak ciągle wołają: «Krzycz i demonstruj, że Polak, bo przestaniesz być Polakiem!»”. Cyt. za: S.M. Nowinowski, *Historycy czy architekci politycznej wyobraźni*, [w:] *Bez taryfy ulgowej...*, s. 37.

¹² W artykule *Mit sześciu milionów*, opublikowanym w 2009 roku w „Rzeczpospolitej” Piotr Zychowicz zacytował niezwykle ciekawą opinię Tomasza Szaroty na temat dyskusji o stratach osobowych poniesionych przez ludność polską w okresie II wojny światowej. „Przez wiele lat – stwierdził Szarota – nikt nie chciał się wychylać i podnosić tego tematu” tzn. ustosunkować się krytycznie do sformułowanej w latach 40. tezy o 6 milionach Polaków, którzy zginęli w wyniku wojny. „Nie ma się co dziwić – dodawał Szarota – Gdy jeszcze w latach siedemdziesiątych Czesław Madajczyk ośmielił się powiedzieć, że jego zdaniem liczba ofiar była niższa, odsądzono go od czci i wiary. Zrobiono z niego niemal zdrajcę narodowego. A przecież już wtedy wiadomo było, że liczbę 6 milionów wzięto z sufitu. Przez lata stała się ona jednak symbolem polskiego cierpienia podczas wojny. A ludzie nie lubią, gdy obala się takie symbole (...)”. W tym samym artykule

Uwikłanie polityczne historyka-dziejopisa nie jest zjawiskiem szczególnym, nie jest też jakąś polską specyfiką. Jaques Le Goff pisząc o „bajrach opowiadających mity, nieświadomych politykach”¹³, wcale nie miał przeciwieństwa na myśli polskich historyków. Autor ten zauważył ponadto, że „zwerbowanie przeszłości do walki rewolucyjnej i politycznej prowadzi (...) do pomieszania dwóch postaw, które może przyjąć historyk względem przeszłości, ale których nie powinien łączyć: jest to postawa naukowa przedstawiciela zawodu oraz zaangażowanie polityczne człowieka i obywatela”¹⁴. Z myślą o dawnej historiografii francuskiej pisał również Pierre Nora:

Nieźródlny jest ton narodowej odpowiedzialności przypisywanej historykowi – jako półkaznodziei i półżołnierzowi (...). (...) Najbardziej przenikliwa erudycja służyła (...) dodawaniu lub odejmowaniu jakiegoś szczegółu z monumentalnego gmachu, którym był naród. (...) Święty naród zyskiwał (...) uświęconą historię; z powodu narodu nasza pamięć wciąż zbudowana była na sakralnych fundamentach¹⁵.

Uwikłanie polityczne w realiach polskich jest nadal bardzo bliskie uwikłaniu ideologicznemu, ze szczególnym miejscem dla nacjonalistycznych koncepcji legitymizacji kolejnych rządów lub środowisk aspirujących do objęcia władzy. Według Jacka Nowaka, „mechanizm wykorzystywania przeszłości i budowania pamięci zbiorowej jest jednym z filarów współczesnych etnonacjonalizmów w Europie Środkowo-Wschodniej”¹⁶. Mamy więc do czynienia nie tylko z neopozytywistyczną ontologią, ale również z utożsamieniem historii z etnohistorią, która „koncentruje się na kwestiach heroizmu i poświęcenia, twórczości i odrodzenia, świętości i kultu, rodowodu i tradycji, wspólnoty i przywództwa”¹⁷. Pisał o tym także Krzysztof Piątkowski:

padło również niezwykle mocne stwierdzenie Wojciecha Materskiego: „Niestety do dziś obowiązuje stara zasada, że poziom patriotyzmu mierzy się podawaną liczbą zamordowanych”. P. Zychowicz, *Mit sześciu milionów*, „Rzeczpospolita”, 5 VI 2009. W 2009 roku opublikowana została też praca pt. *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, red. W. Materski i T. Szarota, Warszawa 2009.

¹³ J. Le Goff, *Historia i pamięć*, tł. J. Gronowska, A. Stryczyk, Warszawa 2007, s. 284.

¹⁴ *Ibidem*, s. 61.

¹⁵ P. Nora, *Między pamięcią i historią: Les lieux de Memoire*, [w:] *Tytuł roboczy: Archiwum*, cz. 2, red. M. Ziółkowska, A. Leśniak, Łódź 2009, s. 6.

¹⁶ J. Nowak, *Spoleczne reguły pamiętania. Antropologia pamięci zbiorowej*, Kraków 2011, s. 11.

¹⁷ *Ibidem*

spojrzenie na dzieje narodu bez kontekstu dziejów powszechnych rodzi zwykle etnocentryzm, może także wzbudzać narodową megalomanię. Tak tworzona historia narodowa z łatwością jest mityzowana przez system wartości (w polskim przypadku czerpiący z zewnątrz historiografii, przede wszystkim z religii i ideologii)¹⁸.

W skrajnym przypadku uprawianie etnohistorii prowadzi do „sakralizacji” historii narodowej: „Naród staje się ojczyzną: a ojczyzna staje się nowym bóstwem współczesnego świata. Nowym bóstwem, a jako bóstwo – świętością”¹⁹. Uwikłanie polityczne/ideologiczne historii implikuje powstanie „dwóch historii” (w istocie dwóch prób jej opisu) – „historii naszej” i historii stojącej zawsze w opozycji do niej, „historii nie-naszej”. Według Krzysztofa Piątkowskiego, owa „nasza historia” jest w istocie „udającą historię mitologią wspierającą społeczne przesady, poglądy i emocje”²⁰.

W «naszej historii» – twierdzi Piątkowski – wszystko jest jednoznaczne, jedni mają rację, drudzy wcale, a bohater stojący na cokole nie może mieć skazy – szukanie takiej jest niegodne i demoralizujące. Wreszcie «nasza historia» przedstawia wyjątkowość grupy własnej (narodu), pozbawionej wad, krzywdzonej przez innych i niewyrządzającej krzywdy innym (...)”²¹.

Traktowaniu historii w kategoriach etnohistorycznych, sakralizowaniu historii narodowej bardzo często towarzyszy kwestionowanie metodologicznego pluralizmu historiografii²². Nie trzeba zbyt wiele wyobraźni, aby uznać to za przejaw swoistej recydywy postaw w istocie rzeczy totalitarnych. Tam gdzie kneblowane są usta, nie ma mowy o nauce.

Na jeszcze inne zjawisko w odniesieniu do polskiej historiografii współczesnej zwrócił uwagę Andrzej Nowak:

„(...) po odzyskaniu przez Polskę niepodległości [historycy] dopuścili się grzechu zaniechania. Długo można się spierać, dlaczego w pełni nie sprostali oczekiwaniom społecznym. Dlaczego w odkłamywaniu i objaśnianiu mean-

¹⁸ K. Piątkowski, „*Nasza historia*” – przykład polski, [w:] *Atena i Arachne. Która z nich piękniej tkaninę wyszywa. Historia i antropologia*, red. J. Eichstaedt, K. Piątkowski, Ożarów – Wieluń 2012, s. 27.

¹⁹ J. Le Goff, *op. cit.*, s. 221.

²⁰ K. Piątkowski, *op. cit.*, s. 28.

²¹ Ibidem.

²² R. Stobiecki, *op. cit.*, s. 59.

drów najnowszych dziejów Polski dali się wyprzedzić najpierw dziennikarzom, a następnie przedstawicielom innych dyscyplin naukowych, tracąc tym samym – może definitywnie – rozstrzygający głos w debatach o przeszłości²³.

Można oczywiście doszukiwać się w opinii Nowaka jakiejś ukrytej tęsknoty, aby o historii mogli wypowiadać się autorytatywnie zawodowi historycy, jakiejś nostalgii za „certyfikowaniem” nauki historycznej, jednak dużo ważniejsze jest zawarte w niej spostrzeżenie, że tak w istocie nie jest, tzn. że o historii mówią wszyscy. Żyjemy w epoce mediów i to media, w których pracują nie tylko historycy, nie tylko ludzie mądrzy, nie tylko ludzie profesjonalnie podchodzący do swojej pracy, nie tylko ludzie niezaangażowani politycznie itd. To oni, jakkolwiek Orwellowsko by to nie zabrzmiało, kreują obrazy rzeczywistości, tej bieżącej i tej minionej.

Doskonałą ilustracją tego zagadnienia zdaje się być sytuacja, której byłem świadkiem w dniu meczu Polska-Rosja podczas Euro 2012. Stojąc na jednym z peronów Dworca Centralnego w Warszawie obserwowałem pracę ekipy telewizyjnej, która chciała nakręcić krótki materiał z przyjazdu kibiców z Wrocławia. Jeden z trójki dziennikarzy lub operatorów przez kilka minut nie był w stanie ze zrozumieniem przeczytać wywieszonego rozkładu jazdy, uparcie wmawiając pozostałym, że pociąg już odjechał (w istocie mówił o odjeździe pociągu do, a nie z Wrocławia). Z braku tematu ekipa zainteresowała się wydarzeniami na sąsiednim peronie, na którym policyjna grupa prewencji otoczyła kilkunastu młodzieńców ubranych w charakterystyczne dresy. Któryś z ekipy telewizyjnej rzucił do kolegów „no to kręcimy tych Ruskich na sąsiednim peronie”. Dlaczego założyli, że byli to „Ruscy” a nie Polacy, albo przedstawiciele innych narodów? Nie słyszeli przecież, jak do siebie mówią, nie słyszeli komunikatów policji. Wiedzieli jednak z... mediów, że „Rosjanie” prowokują, że mogą być „zadymy”, chcieli zatem mieć swój udział w opisanii tego „faktu”. Nie zwrócili też uwagi na rzecz, która o narodowości stojących na sąsiednim peronie „kibiców” może nie powiedziała by wszystkiego, ale z pewnością wskazywałaby, że nie są to Rosjanie. Każdy z rzekomych „Ruskich” legitymował się bowiem przed policjantami niewielkimi, charakterystycznymi plastikowymi kartkami. Zakładając nawet, że dowody tożsamości z wielu krajów są z daleka podobne do siebie, to w przypadku Rosjan, nawet przy uproszczonych procedurach, dokumentem, którym by się legitymowali byłby z pewnością paszport.

²³ A. Nowak, *Tragedia IPN*, [w:] *Bez taryfy ulgowej...*, s. 37.

Podobnych przykładów można mnożyć bez liku. Zupełnie niedawno brałem udział w promocji książki na temat jednego z prowincjonalnych urzędów bezpieczeństwa. W trakcie spotkania zarówno autor tej pracy, jak i uczestniczący w spotkaniu historyk mający w swoim dorobku kilka podobnych monografii, wielokrotnie podkreślali, że nie można mówić o przeszłości, nawet o przeszłości wydawać by się mogło tak jednoznacznej, używając uproszczonych schematów. Być może zostało to utrwalone przez większość obecnych na spotkaniu, ale najwyraźniej nie przyjął tego do wiadomości dziennikarz relacjonującego owo spotkanie w lokalnych mediach. Ten bowiem niewiele sobie robiąc z usłyszanych słów, przekazał opinii publicznej wersję własną, czarno-białą właśnie.

Jest jeszcze jedno zjawisko, o którym chciałbym przypomnieć w kontekście tej krótkiej analizy recepcji dokonań historiografii nieklasycznej. Chodzi mi o zachodzenie na siebie znaczeń historii i pamięci. Jest to spektakularny wynik zderzenia laboratorium/gabinetu z terenem. Według Marca Augè: „całe współczesne społeczeństwo chce, aby historia miała sens”²⁴.

W naszych czasach – dodawał od siebie Le Goff – historia niemal utożsamiała się z pamięcią i wydaje się rozwijać «według modelu przypomnienia, anamnezy i zapamiętywania». Historycy zaczęli posługiwać się pojęciem wielkich mitologii zbiorowych i zaproponowali przejście od historii do pamięci zbiorowej. Jednak cały świat współczesny, pod naciskiem historii bezpośredniej, w dużej mierze wytwarzanej przez media, produkuje coraz więcej pamięci zbiorowych, a historia jest pisana, w znacznie większym stopniu niż kiedyś, pod wpływem właśnie tych pamięci zbiorowych²⁵.

Zakończenie

Zwrot lingwistyczny w historiografii jest, pomimo sugestii wywołanej słowem „zwrot”, pewnym procesem; raczej zakrętem, w fazie jego pokonywania, niż statycznym przełomem lub cezurą. Po pierwsze – aplikacja założeń teoretycznych, których sumę lub część wspólną moglibyśmy uznać za cechy *linguistic turn*, odbywa się w czasie i dokonywana jest przez ludzi. Po drugie – wywierając nacisk, ale też podlegając wpływom świata zewnętrznego, nurt ten

²⁴ J. Le Goff, *op. cit.*, s. 62.

²⁵ *Ibidem*, s. 152.

nie jest z pewnością jedynym sposobem uprawiania historii. Twierdzą, że we współczesnej historiografii polskiej nadal trudno uznać go za nurt wiodący²⁶.

Kryzys tożsamości, wynikający ze zderzenia dwóch paradygmatów, jest dla historii szansą na jej nowe ucieleśnienie. Jej warunkiem jest między innymi zgoda na przyjęcie płynącego z postmodernistycznej krytyki historii założenia:

że interpretacja historyczna nie jest w stanie całkowicie «odpłynąć» z teraźniejszości do przeszłości, że każdy wgląd w płaszczyznę dziejów, każda wycieczka nasza na jej terytorium odbywa się przy pomocy statku skonstruowanego przez historyka, w czasie historyka, zawierającego w kapsule atmosferę, w jakiej żyje²⁷.

Antropologia po *Writing Culture*, podobnie jak historiografia po *linguistic turn* nigdy już nie będą takie same. Wyjściem z sytuacji, wydaje się dla historyków (przynajmniej tych, którzy postulatu naukowości nie sprowadzają jedynie do starannej idiografii), ale być może paradoksalnie również dla antropologów kultury, którzy dość mają „wpatrywania się w kałuże” i nieudolnego naśladowania filozofii, fuzja obu tych nauk. Przewidywał ją, jako jedną z alternatyw, ponad 30 lat temu Ludwik Stomma²⁸. Droga, którą wspólnie i obok siebie pokonały od tego czasu „dwie twarze Janusa” wydaje się dodatkowym argumentem na rzecz tak rozumianej antropologii historycznej.

Summary

Why we don't love Hayden White?

Notes on contemporary Polish historiography

This article attempts to understand the poor reception of non-classical historiography achievements in Poland. It reveals the ways in which ethnology and history are mutually incomprehensible. Moreover, the neoclassical approach (or even the ethnohistorical one) still dominates in historical sciences. This dominance results from the methodological gaps in the education of students

²⁶ Aktualna zatem pozostaje diagnoza Wojciecha Wrzosek sprzed wielu lat: „(...) zdecydowana większość [historyków] pozostaje w okopach naiwnego pozytywizmu, w których bezpiecznie jest się skryć przed komplikującymi życie kwestiami filozoficznymi”. W. Wrzosek, *Historia – Kultura – Metafora...*, s. 33.

²⁷ K. Zamorski, *op. cit.*, s. 18.

²⁸ L. Stomma, *op. cit.*, s. 72.

Jarosław Syrnyk

of history, as well as the special role of the historian in Polish society and social expectations of him. The author also draws attention to the phenomenon of a permanent identity crisis of history, focusing on the concept of memory. He also discusses the frequent uses of history in political activities. He proposes returning to the work of Ludwik Stomma, who advocated the synthesis of history and ethnology in historical anthropology, to overcome existing barriers.